

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Na końcu starego roku.

Kochane Dzieciatki! Jesito raz ostatni w tym roku, że w „Aniele Stróżu“ z sobą rozmawiamy. A zostaniecie wy mi też wszystkie w nowym roku wiernymi? przyprowadźcie wy też wielu nowych małych przyjaciół i czytelników „Aniołowi Stróżowi!“ Spodziewam się że tak, bo jestem Dzieciatki przekonany, że waszych kochanych rodziców serdecznie poprosicie, aby zapisali „Gazetę Gdańską“, a w tedy to co tydzień odbierać będziecie także własną gazetkę to jest „Aniola Stróża!“ A gdy oni wam powiedzą: Cóż to nada, dziecko, ty się jednak do przepisów i rad zamieszczonych w „Aniele Stróżu“ nie stosujesz, to pocaluj ich w rękę i powiedz: Drogi ojcuzku, najkochaniejsza matczeko, wszystkiemi siłami starać się będę odtąd o to, mieście więc cierpliwość zewnęną i zapiszcie „Gazetę Gdańską“, abym i nadal mógł czytywać „Aniola Stróża.“

Możebyście też, moi mali przyjaciele, pokazali „Aniola Stróża“ także i innym dzieciom i je namówili, żeby i one swych rodziców o to prosili, żeby im także tę gazetkę zapisali. O coby to za radość dla mnie była, gdybym z Nowym Rokiem tyła a tyła nowych małych przyjaciół, w kółło siebie widział. A wy, Dzieciatki, czybyście się z tego również serdecznie nie cieszyli, gdyby każde z was po jednym małym czytelniku do mnie przyprowadziły? O tak, ja o was wszystkich przekonany jestem, że wy mnie bardzo kochacie, i że chętnie się do mej prośby zastosujecie, aby mi sprawić tem radość.

A teraz jeszcze jedno pytanie: Składaliście wy też sobie wszystkie numery „Aniola Stróża“? Jeżeli tak, o jak się cieszyć będziecie, gdy wszystkie 52 numery będziecie miały spolem. Możecie tedy dziecie poprosić swoich kochanych rodziców,

żeby ci je kazali oprawić a będziesz miało piękną i pożyteczną książeczkę.

Jeżeli ci jednak jaki numer „Aniola Stróża“ zaginął, to napisz do księgarni „Gazety Gdańskiej“, Gdańsk (Danzig), Przedmiejska Grobla (Vorstädtischer Graben) 49. a to za opłatą 3 fen. za każdy numer z dołączeniem 3 f.n. na opłacenie pocztą, takowy ci przyśle.

A teraz jeszcze z jedną i to smutną podzielić się muszę z wami wiadomością.

Oto wkrótce osadzą waszego Ojca Bogumila we więzieniu i to za to, że bronili was i ojców waszych przed takimi krzywdami, jakie się tu teraz na całej polskiej dzieją ziemi. Tam za kratami w samotnej celi cierpieć będzie srogą kazią, aby uczynić zadosyć pruskiej sprawiedliwości.

Och, smutno, bardzo smutno mi na duszy, gdy sobie wspomnę, że przez długi, długi czas nie będziemy się widzieli i nie będziemy ze sobą rozmawiać mogli!

Dzieciatki, czyż opuścicie waszego Ojca w jego strasznym nieszczęściu? O nie, nie, ja wiem o każdym z was, że wy mi nie tylko pozostaniecie wiernymi, ale że każde z was na pewno mi przyprowadzi jeszcze chociaż jednego nowego przyjaciela przyprowadzi, aby przez powiększoną liczbę nowych przedplacicieli przyczynić się do opłacenia kosztów, jakie prócz więzienia na waszego Ojca nałożono.

Dzieciatki moje, pomyślcie już teraz o tem i do rozszerzenia waszej gazetki „Aniola Stróża“ ochoczo ręki dołożcie, a tą waszą gorliwością i serdeczną modlitwą, o którą was, moje dzieciatki tak serdecznie proszę, ulżycie wielce memu strapienemu sercu.

No, ale teraz, moi mali przyjaciele, już was żegnam i wraz z waszymi kochanymi rodzicami mile pozdrawiam! Do widzenia w Nowym Roku.

Wasz Ojciec Bogumił.

Do moich małych przyjaciół.

Z młodu, z młodu do zawodu
Orlik z gniazda leci,
I w błękity czeka wzbity,
Nim słońko zaświeci.

Z wiosną, z wiosną, kłosa rosną,
Pod majowem niebem,
Nim zaszumią złotą falą,
Nim zabrzęczą chlebem.

A toż, bracie, czas i na cie
Iść w orlowe loty,
Czas ci runią wzejść nadziei,
Na plon jutra złoty.

Pierwsze kwiatki nieś do matki
Miło rankiem w maju,
Pierwsze czucie dla ojczyzny,
Pierwszą pieśń dla kraju!



O Królewiczu z księżycem na czole, z gwiazdami po głowie.

(Ciąg dalszy).

Król więc rad nie rad, pożegnał się z królową, zalecił jej kochać go ciągle poczem siadł na dzielnego konia i z wojskiem na wojnę pojechał. Król potyka się i walczy z nieprzyjacielem i w dalekie już odparł go strony, a królowej, urodziło się dwunastu królewiczów, z których każdy miał księżyc na czole i gwiazdy po głowie; ale gdy królowa była raz z dziećmi w ogrodzie, nadleciał orzeł i jedenaście dziątek pochwycił i uleciał, a dwunaste królowa chustką przykryła i służbę z pałacu przywołała.

Królowa rada, że się choć w części z danej królowi obietnicy uiszcza, pisze do niego list przez gońca, w którym donosi, że Bóg dał im syna, królewicza z księżycem na czole i gwiazdami po głowie i o zdarzonym w ogrodzie przypadku.

Jedzie gońiec z listem do króla i już tylko o kilka mil był od obozu, gdy nagle nadleciała

chmura, zerwała się ogromna burza z piorunami, dżdżem i gradem; a że tuż przy drodze ujrzał karczemkę, mimo więc wyraźnego zakazu królowej, do karczemki zajeżdża. Karczmarką w tej karczmie była starsza siostra królowej, która z zawiści ku niej, stała się straszną czarownicą; ona to w postaci orła, jedenaścioro królewskich niemowląt w ogrodzie pochwyciła, a teraz umyślnie burzę sprowadziła, królewskiego gońca ku sobie zwabiła, słodyczami nakarmiła pieniającym się miodkiem napoiła i nieznacznie wyciągnawszy list królowej, podłożyła na to miejsce inny, w tych słowach przez siebie napisany:

„Królowa porodziła ni to syna, ni to córkę; coś na kształt zwierza, pół ryby, pół nietoperza.“

Po przeczytaniu tego listu, król mocno się rozgniewał i przez tegoż gońca tak odpisał:

„Czekać mego powrotu; sam tę sprawę rozsądzę.“

Jedzie gońiec napowrót i już był w pół drogi, gdy się nagle zachmurzone niebo rozpogadza, a słońce takim skwarem dopieka, że mimo zakazu króla, gońiec do przydrożnej karczemki zajeżdża, żeby w cieniu południową spiekę przeczekać. A karczmarką tam była średnia siostra królowej, która również z zawiści stała się czarownicą i teraz umyślnie upał sprawiła, królewskiego gońca ku sobie zwabiła, słodyczami nakarmiła, pieniającym się miodem napoiła i nieznacznie wyciągnawszy list królewski podłożyła własny w tych słowach:

„Król swym dworzanom rozkazuje, żeby niezwlekając ani chwili, królowę z jej synem do morza wrzucili.“

Dworzanie królewscy wruszywszy ramionami postanowili rozkaz królewski wypełnić; przyszedłszy więc do królowej, objawili jej wolę króla i przeczytawszy w głos jego rozkaz, wsadzili ją z synem do beczki szklanej, dno zasmolili i na otwarte morze puscili.

Miotają morzem wiartry i burze i na rozhu-kanych falach plywa beczka z królową i królewiczem. Królewicz rośnie a rośnie i w rok urósł tak dorodny, że się z matką prawie zrównał rozmawiać z nią zaczął o wszystkim się dowiedział.

— Pobłogosław mię matko — rzecze królewicz do królowej, a co błogosławiąc zażadasz, pewno się stanie, bo cierpisz niewinnie.

Matka go ucałowała i błogosławiąc rzecze:

Na usilne me żądanie

A przez Boże zmiłowanie,

Niech się wnet wyspa pod nami stanie!

Ledwie to wyrzekła. Fale z szumem odpłynęły i stała się w tem miejscu wyspa rozległa, a królowa skoro ziemię ujrzała, z radości aż zaplała królewicza do łona przycisnęła, a królewicz tak się głową o dno beczki oparł, że je wysadził.

Oswobodzeni z więzienia i ocaleni wśród ty-
lu niebezpieczeństw na morzu, na zielonej mura-
wie ukłękli i Bogu za ocale nie dziękują.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Powinszowanie noworoczne dzieci.

(Dla Ojca.)

Rosnę, Tato, z każdym rokiem,
Rosnę, czytam, myśli snuję,
Coraz dalej sięgam wzrokiem,
Coraz mocniej serce czuję.

I rozumie serce moje,
Ze w dniu każdym, w każdej dobie,
Wpajasz we mnie cnoty swoje,
Ze zawdzięczam wszystko Tobie.

Na co spojrzę dookoła,
Twą opiekę widzę wszędzie,
Lecz mi serce w piersiach wola,
Ze pociecha z pracy będzie.

I Bóg dobry, Tato drogi,
Moim chęciom dopomoże,
A ja wtedy pod Twe nogi
Plon mych starań kornie złożę.

(Dla Mateczki.)

Najdroższa Mamo! Roczek Nowy,
Na całej ziemi jasno świta,
Pozwól prostemi wyrzec słowa,
Co syn twój (córka) w sercu swem wyczyta.

Bo w niem tak wiele się zebrało
Miłości dla Cię, Mamo miła;
Zeby ją oddać, słów mi za mało,
Trzeba, byś serce zobaczyła!

Lecz znajdę sposób, jak okazać,
Ze Cię, Mamusiu, kocham czule,
Na szyję ręce Ci zarzucę,
Mocno do Ciebie się przytulę.

Uściskiem szczęścia w długim życiu
Będzie Ci tęczyć Twoje dziecię,
I poznasz w serca mego biele,
Ześ mi najdroższa w całym świecie.



Rozmowa bydła.

Po wili Bożego Narodzenia, u Mateusza za-
możnego we wsi gospodarza, umówili się wszyscy
domowi, krewni i zaproszeni, iż spać wcale nie
pójdą, ale śpiewając kolendy, lub gawędząc, ocze-
kiwać będą północy, a potem udadzą się na pa-
sterkę.

Mateusz był to już człek stary i spracowany,
miał się nie zgorzej jako pracowity a skąpy; —
jego zaś powinowaci w biednym zostawali stać,
bo ich w niczem wesprzeć nie chciał; sam z ro-
dziną żył zawsze bardzo skromnie i tylko dwa
bankiety na rok wyprawiał, to jest na Boże Na-
rodzenie i na Wielkanoc. — Między zaproszonymi
znajdował się uczony organista, który nie miał
swojego we wsi gospodarstwa, gdyż był wdowcem
i do tego bezdzietnym. U Mateusza można go
było zwać gościem domowym, ponieważ od roku
palił cholewki do jednej z jego córek; ale te
prócz sto złotych i małej ordynaryjki na rok, nie
więcej nie miał, wahał się Mateusz dać swą córkę
biednemu organście.

Zyli jednak w zgodzie i przyjaźni, jedli ra-
zem willą, potem śpiewali i gadali o różnych rze-
czach — nie ich gawędkom nie przeszkadzało,
najedli się, to prawda, lecz nikt się nie upił do-
siego roku. — Mateusz był wstrzemięźliwy. Or-
ganista jako człek oświecony, najwięcej roz-
prawiał a chociaż większa połowa słuchających
drzemała, Mateusz dotrzymywał mu placu i czu-
sem tylko poziewał a nie sam nie mówił, a słu-
chając pomrakiwał. Mateusz nie był rozmowny,
ale przemyślny, spekulował on zawsze, czemu
swoją dobytek pomnożyć, a choć był stary, nie
myślał jeszcze o śmierci.

— Rozmaite na świecie są cuda i tajemnice
— mówił mądry organista — mój pradziad człek
także nie głupi, dowiedział się z ksiąg przez na-
ukę, że w willą Bożego Narodzenia, po północy,
rozmawiają ze sobą bydła, zupełnie tak jako i
ludzie — ba! wtedy nawet mądrze było od
ludzi — przekonał się o tem mój pradziad, to
jest, że był głupszym od swoich wołów; usa-
dziwszy się dobrze, wlaź na oborę i słyszał by-

dłat rozmowę a jak powrócił, oddał mojej prababce trzosik pełen talarów i złota.

Przestał Mateusz dumać, nadstawiając ucha, a organista mówił dalej:

— Mój pradziad stał się od tego czasu bogatym, kupił zaraz parę wołów, bo ten, co się wygadał o zakopanym skarbie, wtenczas kiedy on podsłuchiwał, nie już potem nie robił — tylko stał sobie w stajni na obroku — ja też nieraz chciałem bydlę podsłuchać, ale się zawsze widać spóźnił.

Ha! — pomyślał Mateusz w duchu — może mój Krasun wie o pieniądzach, może ja się nie spóźnię, jak ten nasz organista — i postanowił udać się zaraz na górę do stajni swojej. Powstał więc z ławy i zapowiedział, że już czas iść do kościoła. Kiedy wszyscy wybrali się na pasterkę, chciwy Mat usz jak złodziej skradał się po cichu na własną górę, a wlaższy, zakopał się w słomę, aby nie zziąbli i do powały ucho przyłożył.

Jak pierwszy raz o północy kur zapiał, jeden z wołów ciężko ziewnąwszy, powstał, drugi podobnie stanawszy u łobu, rzekł do pierwszego: — Czego tak wzdychasz, Krasuniu?

Drugi wół: — Czy nie wiesz! jutro za wieziemy gospodarza do kościoła.

Pierwszy wół: Wiem, ale cóż ztąd? on już stary a jeszcze łakomy, sam tylko chce być syty, dziś nasza strawa, dlatego że nie robimy dlatego mniejsza.

Drugi wół: — Prawda, jednak dawno mu służymy, a może kiedyś wpadniemy w inne ręce, w ręce rzeźnika, na tę myśl serce mi się kraje.

Pierwszy wół: — I mnie to samo dręczy, może na rok przyszyły, nie będziemy już rozmawiać z sobą?

Drugi wół: — Być może — a tak miło, choć i o smutku przemówić.

Pierwszy wół: — Cóż kiedy zbyt krótko?

Drugi wół: — Ach! prawda i ta chwila już przemija, znova będziemy milczeć i pracować nawet i jutro!

Drugi raz kur zapiał przeraźliwie, bydlęta ziewały i spać się pokładły.

Wszystko, to słyszał Mateusz a schodząc z góry tak sobie mówił: „Głupie te moje woły, nie a nie nie wiedzą że mój stary, ale jary, pieszo do kościoła chodzę, któżby się włókł przy święcie wołami, jeszcze w mróz i pogodę? Głupie woły, tylko że mój mój zdrowie nie myślę ich sprzedać wcale chociaż tam i obzarte, a one plotły o rzeźniku — tak sobie mówił i poszedł do kościoła.

Gdy wszyscy wrócili do domu, zdziwili się, iż Mateusza jeszcze nie było — aliści nie długo otwierają się drzwi izby i wchodzi stary Mateusz, od dwóch prowadzony sąsiadów. Skoczyła zaraz Mateuszowa, skoczyły dzieci, krewni, pytają się,

powiadają, że Mateusz bardzo zachorował, że go ledwo przyprowadzili.

Chorego Mateusza położono w łóżko, gotowa-no pomocne zioła, ale nim takowe mu podano, skonał.

Jako zamożnego gospodarza ciało krewni i przyjaciele do kaplicy kościelnej własnymi jego wołami odwieźli.

Wkrótce po śmierci Mateusza, sukcesorowie, cały sprzedawszy majątek, podzieliłi pieniądze między siebie w pośród kłótni i procesów. Dłm i grunta kupili sąsiedzi, krowy rządne gospodynie, woły dostały się rzeźnikom — i koniec.



K chaj polską ziemię!

Kochasz tę ziemię? żyzną a hojną,
Odzianą płaszczem kwiecistych łąk
Zbóż różnobarwnych łanami strojną,
Wstęgami lasów spowitą w krąg?
Kochaj jak matkę, jak twą siostrzycę,
Twą żywicielkę, bogactw skarbnicę!

Kochasz tę ziemię sławną, orężną,
Pobojowisko ubiegłych lat,
Gdzie każda grudka ściekła krwią męzną,
Na łąkach krwawo zakwita kwiat?
Kochaj jak matkę, jako siostrzycę,
Tę wielką zmarłych ojców izawnicę.

Kochasz tę ziemię? cierpiącą, żalową
Spowitą w kajdan niewoli zwój
Wpiers jej potrójnem rozdarcie krwawą,
Wpił się tyranów krwiożerczych rój?
Kochaj jak matkę jak męczennicę,
Dawniej królową — dziś niewolnicę!

Kochasz tę ziemię? korną a świętą.
Z tym lasem krzyżów w podług jej dróg,
Dzisiaj poprawą błędów zajęta,
Tę pokutnicę u krzyżów nóg?
Kochaj jak matkę jak pokutnicę,
Tę z krzyżem w ręku dziś pracownicę.

